

przełożył Bohdan Zadura

WARSZAWSKA WIGILIA

Beethoven w fitness klubie naciska pedał swego klawesynu
muzyka na karuzeli walkmana mota martwe pętelki
na przystanku przed supermarketem

tłum czeka na narodziny syna

mniejszość – bardziej wierzy doniesieniom z giełdy
reklama: skąpy płaci dwa razy, a szczodry – nieustannie
brodaty bóg na billboardach przypomina komunistę

lub felietonistę z bulwarowej prasy:

spragnionych nakarmić, ślepych napoić –

przedświąteczna wyprzedaż

popołudniówki zawsze są łagodniejsze:

„badania w szkołach dowodzą,

że Merry Christmas jest popularniejsza niż Mary Poppins”

„archiwum x: naukowcy łamią sobie głowy nad urządzeniem do naprawy mózgu”

„dokąd idą dusze samobójców: poglądy ekspertów”

Z tego można wierzyć tylko

fotografiom noworodków

i nekrologom

didżej podziemnej radiostacji głosi kazanie na górze,

mówi: miłość do bliźnich,

choć czasem zbliża się do zboczenia

to tylko bonus track na twojej ulubionej płycie,

który niczego ani ich, ani ciebie nie kosztuje,

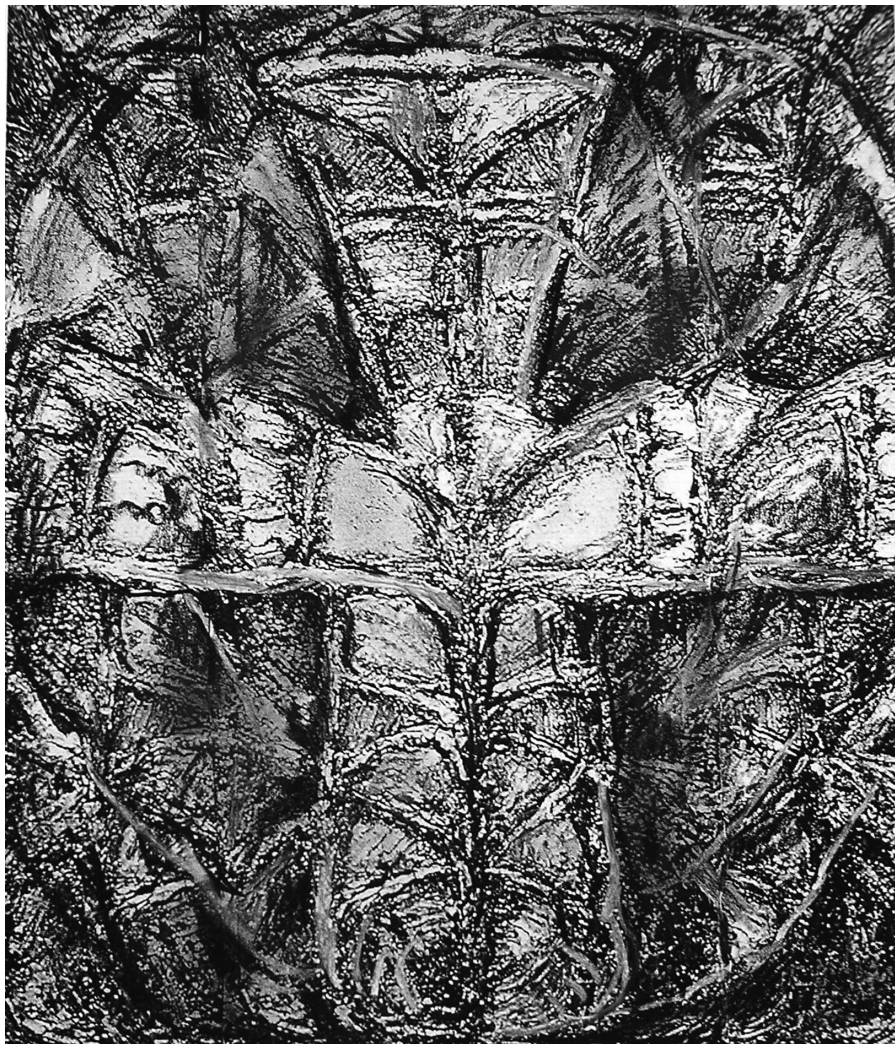
a jednak jest przyjemna

(RODZINNO-ZWYCZAJNY DRAMAT BEZ KATHARSIS)

Jakiś P.S. przyczepił się do wszystkiego,
co stało się między nami,
Stoi nad duszą, coś chce powiedzieć, ale nie rozumiem.
Może zapytać sąsiadki-weterynarza,
ma doświadczenie,
nawet syna z pierwszego małżeństwa i nadzieję na drugiego.
Bo mówią, że mężczyzna – jak zwierzę czy dziecko,
zazwyczaj nie wie, co mu szkodzi,
nie umie wyjaśnić, czego chce,
patrzy w oczy i niby ze wszystkim się zgadza,
a wtedy nagle, grom z jasnego nieba,
list od niego przychodzi,
To znaczy:
że ma dosyć,
że zbrzydło mu psie życie,
że byłby jak wilk,
że tak z nim niedobrze
i do pełnego szczęścia — jakiś PS w końcu listu przysobaczył.
A ja już mu obiecałam spacer, rękę i serce.
pozwoliłam oznaczać terytorium,
po pracy gryźć gazetę, wieczorami kłaść głowę na kolanach.
A on niewdzięczny, patrzcie go, chce więcej
i przysyła swoje PS-ie ultimatum.

Sąsiadka radziła nie głaskać pod włos,
Mówiła:
będziesz potem wyła do księżycy,
będziesz gryzła paznokcie.
Trzeba obrożę poluzować, za uchem popieścić
albo w skrajnym przypadku – odpisać.

miął taką ogromną wyrwę
jak ślad boeinga w gmachu handlowego centrum
żył długie lata i nic go
nie zdradzało, prócz niezdrowego błysku oczu
i nieznacznego akcentu.
Jednak któregoś dnia (a może nocy?)
surowy głos z megafonu
lotniczego portu, w poczekalni, jak zawsze ludnej,
powiadomił go: słyszysz, chłopie, on dał ci
jeszcze jedną próbę
przejścia z powrotem przez otwór igły
i przeprowadzenia przez niego wszystkich twoich wielbłądów...
dał ci jeszcze jedną szansę,
wszystko jest zapłacone,
słyszysz, chłopie,
boś ty jego syn ukochany
pomyślał „to pułapka dla głupców
banalny szantaż
déjà vu
nikt nie może żyć długo z taką dziurą...”
i wciągnąwszy całą heroinę jak przystoi bohaterowi
czekał, aż zniknie za rogiem
ostatni zielony wielbłąd



Rossana Alexandrowa-Nowakowska, cykl: *Krzyże w stylu ludowym*